

**WOJEWÓDZKI KONKURS ORTOGRAFICZNY
DLA UCZNIÓW GIMNAZJÓW
ROK SZKOLNY 2014/2015**

ETAP WOJEWÓDZKI

DYKTANDO

Mól książkowy to popularne określenie owadów żerujących lub chroniących się w starych książkach i innych skupiskach zwilgotniałego papieru. Nie jest to nazwa systematyczna i do moli książkowych zalicza się owady z różnych rzędów, takie jak mól futrzany lub rybik cukrowy. Wśród wymienionych są typowe drewnojady, a także inne owady, które nie odżywiają się zbutwiałym drewnem, traktując nadgryzione zębem czasu spróchniałe oprawy książek jedynie jako miejsce przytulnego schronienia. Metaforycznie określa się tym mianem człowieka, który jest szczególnym miłośnikiem książek i pasjonatem nieustannej ich lektury.

Trudno jest scharakteryzować tego arcymistrza literatury polskiej i światowej. Niepodobna wprost zaprezentować bezmiernego sezamu jego różnorodnych możliwości i predyspozycji. Wszędzie pojawiał się znieca, niespodziewanie, półjawnie. Mimo że przemierzył bez mała już całą krainę twórczych wyobrażeń człowieka wzdłuż, wszerz i w poprzek, mimo że przestudiował miliony książek, nieustannie wędruje przez stulecia. Niezrażony wciąż umykającym horyzontalnym mirażem idzie naprzód, bo przed nim niepowtarzalna możliwość przeżycia niesamowitej przygody, jakiej próżno szukać w popularnym horrorze. Niekiedy zżera go wygórowana ambicja lub nieposkromiona żądza przywództwa i staje się wówczas hardy, a nawet bezczelny, chępiąc się górnołotnością wymowy erudyty, który zupełnie przypadkowo trafił na internetowe forum niedouczonej gryziopiórków i ich pseudonaukowych wynurzeń. Ten potężny wirtuoz elokwencji potrafi bez zmrużenia oka przeistoczyć marzenia współczesnych herosów w dążenia śmielsze niż wyczyny bohaterów „Odysei”. Zadufany, nieco chimeryczny, nieczuły na prośby i groźby, potrafi tędy i owędy, jakby od niechcienia, rozgościć się w zaułkach bibliotecznych półek i rozkosznie pograć w grabieżczym procederze niekaralnego buszowania. Ten nieujarzmiony alchemik słowa w okamgnieniu uruchamia wszechogarniającą maszynę wyobraźni. Ni stąd, ni zowąd, konstruuje niczym mapy mentalne magiczne witraże

i fluorescencyjne esy-floresy, tworzy literacki kolaż doprawdy nie do wiary, w którym ze zdumiewającą prostotą łączy tajemnice pięciusetletniej dynastii elżbietańskiej z pełnym wahań i zaburzeń hybrydycznym stylem Szekspira. Za hańbiące uważa bezmyślne grzebanie wśród zakurzonych stronic zszarzałych encyklopedii, a przerzucanie naprędce tam i z powrotem kartek wielotomowego słownika potrafi po mistrzowsku zsynchronizować z ponadczasowymi dźwiękami muzyki poważnej. Nie lada umiejętnością, którą regularnie popisuje się w wąskim kółku swych zagorzałych wielbicieli, jest porażająca wręcz znajomość starożytnych języków, a wśród nich bezapelacyjnie królują hebrajski, łużycki i starobułgarski. Nie lubi, gdy ktoś zrzędzi i żali się, narzekając przy tym bez ustanku na zdziczałe i nieobyczajne zachowanie rozzuchwalonej młodzieży. Pół drwiąco, pół poważnie, ale z dużym zaangażowaniem traktuje rozpoczęte przed ponad rokiem przygotowania do konkursu ortograficznego. Na razie wytrwale pracuje, a rzeński powiew ożywczej nadziei zwycięstwa sprawia, że czuje się już niemal półbogiem wśród charyzmatycznych autorytetów językoznawstwa.

Jest już półżywy ze zmęczenia i nie na żarty przerażony, ale rad nierad musi sprostać wyzwaniu. Jego dwudziestodwupółdniowy żmudny trud nie może przecież obrócić się wniwecz. Mole książkowe, choć są nieco cherlawej postury, chlubią się naprawdę wielkim hartem ducha.